GOSPODARZ

Dodat. bezpłatny do „Gaz. Olsztyńskiej"

Na ojczystej roli
Bóg dobry pozwoli

Gdy dołożym trudu
Doczekać się cudu.

Nr. 7 Olsztyn, 3 kwietnia 1938

Przechowywanie obornika na gnojowni

Według obliczeń fachowców rolnicy tracą corocznie olbrzymie sumy na nieumiejętnym przechowywaniu obornika. Nie jest to żadna przesada. W oborniku bowiem wywozimy na pole tak wielkie ilości składników pokarmowych roślin — azotu, fosforu, potasu i wapna, że nawet drobne stosunkowo straty w ogólnej sumie stanowią bardzo poważne ilości. Kto nabywał nawozy sztuczne, ten wie, jak drogo się płaci za zawarte w nich składniki. Obliczają, że nawet w Wielkopolsce i na Pomorzu, gdzie stosunkowo dużo używa się nawozów sztucznych, zawartość azotu w oborniku jest 4 razy, a potasu i fosforu 3 razy większa, aniżeli w nawozach sztucznych. Podana więc wyżej cyfra strat, wynikających z nieumiejętnego lub niedbałego przechowywania obornika, nie tylko nie jest przesadzona, ale jest może bodaj za mała. Jak duże ma to dla plonów znaczenie, najlepszym dowodem jest to, że we Włoszech płaci się duże kary za złe przechowywanie obornika, gdyż wyrządza to stratę nie tylko rolnikowi, ale i całej gospodarce narodowej.

W naszych gospodarstwach włościańskich obornik jest po większej części przechowywany pod bydłem. Przy braku racjonalnie urządzonej gnojowni był by to sposób niezły, gdyby nie to, że w stosunku do ilości posiadanego inwentarza żywego pomieszczenia są zwykle szczupłe i ciasne, a ilość ściółki zbyt skąpa. Rolnicy praktycy oddawna już utrzymywali, że ilość obornika zależy nie od liczby „ogonów", lecz od dobrego żywienia i obfitości słomy, którą się przeznacza na podściół. Jest to pogląd słuszny, oczywistą bowiem jest rzeczą, że nie pomoże nawet dużo krów, gdy nie będzie czym słać lub gdy nie ma czym żywić. Ponadto trzymanie inwentarza na gnoju — oprócz ściółki — wymaga specjalnego dostosowania obory do tego celu przez pogłębienie jej. Warunki te są dochowane tylko w nielicznych wypadkach, skutkiem czego bydło stoi w ciasnocie i zaduchu, całe zabrudzone własnymi odchodami, częstokroć po kolana w nawozie. O zachowaniu czystości mowy być nie może. Nie tylko bydło jest ciągle brudne, ale i mleko odstawiane do miast lub mleczarni pełne jest nieczystości. Nic dziwnego, że masło z takiego mleka przygotowane jest nisko płacone na rynkach zagranicznych, gdzie na czystość produktu zwraca się bardzo dużą uwagę. Nie bez znaczenia jest i to, że w dusznej, nieprzewietrzanej oborze choroby zaraźliwe szerzą się w sposób przerażający.

Ale oczywistą jest rzeczą, że rozszerzenie stajni lub obory pociąga za sobą poważne koszty, na które trudno sobie pozwolić w dzisiejszych czasach, nie zawsze też można oborę pogłębić, skutkiem czego może się w niej zmieścić tylko mała ilość obornika. Trzeba go więc usuwać i gromadzić bądź na podwórzu, bądź na polu. Tutaj może popełnia się najwięcej błędów. Zwykle wywozi się nadmiar obornika gdziekolwiek na podwórze, na luźną gromadę. Obornik luźno ułożony zagrzewa się, tracąc dużo azotu. Brak przykrycia dachem sprawia, że deszcze i topniejący śnieg wypłukuje najcenniejsze składniki odżywcze, a gnojówka wraz z wodą spływa gdzie na bok, lub do przydrożnego rowu. Ponieważ gnojownia taka z reguły jest nieogrodzona, przeto ptactwo rozgrzebuje nawóz, powodując jeszcze większe straty azotu. Według doświadczeń stwierdzono, że roczna strata przez grzebanie jednej kury wynosi około 50 kg saletry.

Usuwanie obornika ze stajni połączone jest z koniecznością przechowywania go na gnojowni, która powinna być urządzona tak, aby straty składników odżywczych, a zwłaszcza azotu, były możliwie najmniejsze. W małym gospodarstwie, gdzie ilość inwentarza żywego (krów i koni) nie przekracza 5—6 sztuk, najlepiej da się to zrobić przez przechowywanie go na gnojowni, pozwalającej na spiętrzenie obornika. W tym celu trzeba wybrać miejsce cokolwiek wzniesione, aby nie zaciekała woda deszczowa, wybrać dół na pół metra, boki i dno wyłożyć tłustą gliną, a jeszcze lepiej — wycementować. Obok budujemy znacznie głębszą studzienkę na gnojówkę. Obornik wywozimy na gnojownię i mocno go ubijamy, aby nie mógł się zagrzać. Gnojownię pokryć lekkim dachem, aby zabezpieczyć ją od deszczu. Studzienka powinna być połączona z gnojownią, aby gnojówka mogła spływać do stu-

dzieńki. Na gnojowni można spiętrzać obornik do 2—3 metrów. W tym celu trzeba gnojownię ogrodzić mocnym i ścisłym parkanem z belek lub grubych desek, co uniemożliwi również ptactwu dostęp do gnojowni i rozgrzebywanie obornika.

Urządzenie gnojowni oczywiście pociąga pewien koszt, ale pozwala na otrzymywanie wysokiej jakości obornika, a zwiększone plony szybko pokryją koszty.

Inż. Józef Krzysztofowicz.

Uprawa i nawożenie łąk i pastwisk na wiosnę

Ubiegły rok, w którym na skutek mrozów i posuchy wyginęły koniczyny, lucerny i seradele, przekonał chyba wszystkich rolników o konieczności zajęcia się łąkami i pastwiskami, które nawet w niesprzyjających latach są źródłem niezawodnej, wydajnej i najlepszej naturalnej paszy dla naszego inwentarza.

By jednak łąki były naprawdę wydajne, trzeba je odpowiednio pielęgnować i nawozić. Większość tych prac przypada na wczesną wiosnę, o czym nie należy zapominać.

Czynności i zabiegi, które poniżej opiszę, dotyczą tylko łąk i pastwisk należycie odwodnionych. Obszary bowiem łąkowe mokre i porosłe kwaśnymi trawami, które właściwie nazwaćby należało nieużytkami — trzeba wpierw zmeliorować. Bez odwodnienia bowiem, żadne zabiegi uprawowe, ani też nawozowe im nie pomogą, a tylko narażają rolnika na niepotrzebne wydatki.

Skoro tylko łąki odmarzną, należy z nich **odprowadzić wody roztopowe,** które mogą wydusić szlachetną roślinność. W tym celu przekopujemy odpowiednie rowki, za pomocą których odprowadzamy wodę do głównych rowów odpływowych. Równocześnie — jak co roku — **odczyszczamy wszystkie stałe rowy z namułów i zbędnej, tamującej odpływ wody — roślinności.** Następnie wyrównujemy powierzchnię łąki. W tym celu rozrzucamy kretowiska na łąkach mineralnych, a wdeptujemy na torfowych, wycinamy motykami kępki traw wynoszące się ponad powierzchnię łąki (śmiałek darniowy), wreszcie nawozimy ziemią wszelkie doły, na których zatrzymuje się woda. Zawiezione doły i miejsca po usuniętych kępach zasiewamy następnie odpowiednią mieszanką traw lub z braku tejże koniczynami, a to w tym celu, aby zapobiec zarastaniu ich chwastami.

Do podstawowych robót wiosennych na łąkach należy jednak **bronowanie łąk.** Bronujemy je dla różnych powodów, głównie jednak dla usunięcia mchu, doprowadzenie do gleby łąkowej powietrza, ułatwienia wsiąkania wody, w końcu celem pobudzenia traw do krzewienia.

Jeśli chodzi nam głównie o wydarcie mchu, który trzyma się przede wszystkim gleb ciężkich i wilgotnych, to wówczas najlepiej jest uskutecznić to wczesną wiosną, gdy łąki odmarzają, a konie jeszcze nie zapadają. W tym celu posługujemy się specjalnymi bronami do darcia mchu z braku tychże, zwykłymi bronami polowymi, które przywiązuje się na długim łańcuchu do podwozia. Wybronowany mech i chwasty najlepiej zebrać na skraju łąki wraz z namułem wydobytym z rowów i przekompostować.

W wypadku gdy mniej chodzi o wydobycie mchu, a więcej o przewietrzenie łąki i poprawę jej struktury — najwłaściwiej będzie **bronować ją bezpośrednio przed ruszeniem traw,** co ma miejsce późną wiosną. Zbyt wczesne bronowanie może spowodować znaczne straty, późniejsze bowiem przymrozki wiosenne mogą uszkodzić odsłonięte i podnarywane broną korzonki i kępki traw.

Na glebach lżejszych i suchszych, gdzie zwykle spotykamy mniej mchów, a ziemia z natury rzeczy jest bardziej przewiewną, bronę stosujemy ostrożnie, a w wielu wypadkach wogóle jej nie używamy, spowodować bowiem może więcej szkody jak korzyści. W warunkach omawianych brona może bowiem trawy zanadto powydzierać, glebę rozluźnić i korzenie w niej osłabić, zwłaszcza wówczas jeśli po bronowaniu nastąpi susza.

Jeszcze bardziej niebezpieczne jest bronowanie łąk zalegających na torfach i murszach, które się tylko wyjątkowo bronuje, mianowicie wówczas, gdy chodzi nam o usunięcie mchu lub uskutecznienie podsiewu.

Pastwisk z reguły nie bronuje się. Są one bowiem tym lepsze, im bardziej roślinność na nich jest zwartą. Brona zaś rozluźnia darń pastwiskową, a uszkadzając trawy i głównie koniczyny, przyczynia się pośrednio do zachwaszczenia pastwisk. Dlatego też pastwiska tylko wyjątkowo bronujemy, mianowicie wówczas, gdy chodzi nam o przewietrzenie bardzo udeptanej, zasianej gleby.

W ślad za wiosenną broną **winien postępować wał,** który dociśnie i przytłoczy do ziemi, obnażone i ponadrywane broną korzonki roślin łąkowych. Na gleby mineralne używa się do tego celu lekkiego drewnianego wałka — na torfowe: ciężkiego.

Podobnie, jak na ciężkich glebach mineralnych koniecznym jest bronowanie łąk, tak na glebach torfowych bardzo rozpulchnionych, nieodzownym zabiegiem na wiosnę **jest ich wałowanie.** Używa się do tego celu ciężkiego wału betonowego. Ugniata on łąki torfowe, zwykle po zimie nadmiernie napęczniałe i rozpulchnione, wciska do ziemi wysadzone przez mróz rośliny łąkowe przez co wchodzą one w kontakt z ziemią i w nią wrastają; wreszcie przywraca glebie torfowej pożądaną zwartość. Do **wałowania torfów używa się ciężkich wałów betonowych o wadze od 800—1000 kg,** które można sobie samemu gospodarczym sposobem sporządzić.

Łąki przestarzałe i przerzedzone, zwłaszcza te, na których trawy nadrostowe i rośliny motylkowe w znacznym odsetku wyginęły — odmładza się przy pomocy podsiewu. Do podsiewu nadają się najlepiej trawy wysokie szybko się rozwijające, jak: kupkówka, tymotka i kostrzewa łąkowa (na wilgotniejszych: wiechlina błotna i mozga trzcinowata), z motylkowych zaś koniczyny, odpowiednie na dane łąki, w ogólnej ilości około 20—25 kg na 1 ha. Wysiew wykonuje się w silnie zbronowaną powierzchnię łąki (najlepiej nawiezioną kompostem i zasiloną odpowiedniemi nawozami), a po zasiewie puszcza się wał dla ich dociśnięcia. Podsiewając łąki na glebach zimnych i ciężkich dobrze jest przed

podsiewem otworzyć je skaryfikatorem, a następnie dopiero zabronować, wynawozić i podsiać.

Pozostaje jeszcze do omówienia nawożenie łąk i pastwisk. Było ono już wielokrotnie na łamach „Gospodarza" omawiane. Dlatego też ograniczę się do najogólniejszych wskazówek.

Nawożenie łąk jest wówczas najskuteczniejsze, gdy się łąki i pastwiska raz na kilka lat nawozi nawozem organicznym (kompostem lub dobrze przegniłym obornikiem) i to podstawowe nawożenie **uzupełnia nawozami sztucznymi stosowanymi — choćby w mniejszych dawkach — corocznie.** To też rolnicy, którzy się trzymają powyższej zasady zwykle mają największe plony z łąk i pastwisk.

Kompost i obornik najlepiej wywozić na łąki w jesieni, a to dlatego, że w tym czasie deszcze wypłukują z nich pokarmy i doprowadzają do gleby. Gdy jesienią jest zbyt mokro na łąkach, wówczas z konieczności nawozy te wywozimy w zimie.

Nawozy mineralne również lepiej jest rozsiewać na jesieni, a tylko na łąkach ulegających zalewowi można je siać na wiosnę.

Łąki i pastwiska na glebach mineralnych nawozić trzema najgłówniejszymi składnikami pokarmowymi, a więc potasem, fosforem i azotem, łąki na glebach torfowych, które zwykle bogate są w azot, tylko potasem i fosforem.

Na hektar łąki na glebie mineralnej wysiewa się przy pełnym nawożeniu około **300—350 kg. soli potasowej 20%** (na jesieni podwójną ilość kainitu), **150 kg supertomasyny 30% lub 250 kg tomasówki i około 100 kg azotniaku 21%.**

Dawki nawozowe na 1 hektar łąki na torfie wynoszą około **500 kg soli potasowej 21%** (na jesieni podwójna ilość kainitu), **oraz 100—150 kg supertomasyny 30% lub 200 kg tomasówki.**

Wszystkie powyższe nawozy można bezpośrednio przed wysianiem zmieszać ze sobą, a wysiew wykonać na krzyż, przy czym przed i po wysiewie nawozów, należy łąkę dobrze zabronować, przez co nawozy dochodzą do korzeni. — Pastwiska nawozi się jesienią lub bardzo wczesną wiosną po zejściu śniegu, gdy przy późnym i braku opadów bydło wraz z trawami spożyć może nierozłożone resztki nawozów, co się oczywiście odbija na zdrowiu. Na łąkach świeżo założonych lub bardzo kulturalnych dobre wyniki daje dodatkowe nawożenie niedużą dawką **saletry wapniowej lub saletrzaku po pierwszym pokosie.**

Wapnem nawozi się tylko kwaśne łąki mineralne, raz na kilka lat. Przy czym na gleby zwięzłe stosujemy wapno palone w ilości około 1000 kg na ha, a na gleby piaszczyste margiel w podwójnej ilości.

Jak już wyżej zaznaczono, nawożenie łąk wtedy tylko daje wysokie plony, jeśli **jest stosowane corocznie.** W bieżącym roku należałoby specjalnie je uwzględnić dla pobudzenia traw, które w ubiegłym roku na skutek wiosennych mrozów znacznie ucierpiały.

W warunkach naszych mamy często do czynienia z łąkami, które na skutek braku jakichkolwiek starań przerzedziły się i pokryły w znacznej części chwastami. Łąk takich nie warto podsiewać i nawozić, gdyż nie opłacą należycie tych zabiegów

Łąki takie najlepiej będzie zaorać i obsiać od nowa.

Wypadki przy obsłudze koni

Wypadki przy obsługiwaniu koni są dość częste. Przeważna ich ilość zdarza się niestety z winy samego człowieka, który nieumiejętnie lub nieostróżnie z końmi się obchodzi. Koń jest zwierzęciem bardzo inteligentnym, ma usposobienie dobroduszne i na ogół wesołe, z natury zaś złośliwego napotyka się rzadko. Nałóg ten powstaje przeważnie wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z nim. Najlepszy dowód, że źrebię od samego urodzenia racjonalnie chowane, pielęgnowane i wprost pieszczone, wyrasta na bardzo łagodnego konia.

Bardziej nerwowe, wrażliwe i ambitne są konie szczególnie szlachetne, posiadają duży zmysł orientacyjny, doskonały słuch i węch. Z natury zaś złe konie są przeważnie ogiery i wnętry. Złość objawia się tuleniem uszy i złym okiem. Obchodzenie się zatem z końmi powinno być łagodne, spokojne, ale przy tym stanowcze. Wszelkich ruchów gwałtownych i krzyków należy unikać.

Przy obsłudze koni powinno się przewidzieć każdy wypadek, zawsze mieć się na baczności i nie narażać się niepotrzebnie, nawet wówczas, gdy mamy do czynienia z końmi łagodnymi. Bardzo dużo wypadków zdarza się przy zaprzęganiu lub wyprzęganiu, gdyż nieraz człowiek schyla się za nisko, na przykład przy zapinaniu lub odpinaniu pasa do orczyka i zostaje przez konia uderzony. Takie wypadki, nawet śmiertelne, niestety rok rocznie są w dużej ilości notowane.

Należy pamiętać, że koń z natury jest nieufny do człowieka, to też nieraz zdarza się, że człowiek spieszący koniowi w razie jego choroby z pomocą, narażony jest na ugryzienie lub uderzenie. Przyczyną wymienionych wypadków bywa ból lub zdenerwowanie, dlatego nieraz zachodzi konieczność poskromienia konia przez założenie tak zwanej dutki na pysk. Dutka jest to kawałek drzewa z pętlą na końcu, którą zakładamy na górną wargę, po czym rękojeść obracamy tak, że pętla ściska wargę, sprawia to ból i czyni konia nie wrażliwym na zabiegi, wykonywane przy nim. Przy kuciu koni wierzgających zachodzi bardzo często konieczność uwiązania za pomocą linki tylnej nogi do ogona lub też unieruchomienia przedniej przez przewiązanie rzemieniem zgiętej nogi.

Przy czyszczeniu koni, mianowicie nerwowych złych lub łechotliwych, przy kuciu koni, opatrywaniu okaleczeń itd., należy również zachować wielką ostrożność, gdyż przy tych czynnościach nieraz koń schwyci zębami lub też uderzy, co się często zdarza, gdy obsługujący brutalnie się z nim obchodzi.

Przy wyprowadzaniu koni ze stajni, oprowadzaniu remontów itd., bardzo ważną sprawą jest umiejętne ujęcie wodzy. Niedopuszczalne jest trzymanie wodzy jedną ręką albo obiema tak, że wodze zwisają lub ciągną się po ziemi. Bywa to przyczyną zaplątania się stajennego, upadku, stratowania przez konia albo wleczenia go po ziemi.

Racjonalny sposób prowadzenia koni, a szczególnie młodych, ostrych lub płochliwych jest następujący: wodze ujmuje się prawą ręką, wzniesioną na wysokość prawego stawu barkowego, pod pyskiem końskim, na szerokość dłoni od pyska, trzymając palec wskazujący między wodzami. Koniec

zaś wodzy spoczywa w lewej ręce, trzymanej luźno. W razie wspinania się konia zwalniamy wodze, nie wypuszczając z rąk, gotowi każdej chwili, po uspokojeniu się konia, do ujęcia wodzy znów w sposób poprzednio wskazany.

Płochliwość. Powodem jest krótki wzrok konia; to też często zdarza się, że bez najmniejszego powodu przestrasza się jakiegoś przedmiotu, jak na przykład kamienia, papieru itp., i ponosi. W takim wypadku nie należy konia bić, gdyż to tylko zwiększa strach. Trzeba go uspokajać i przyzwyczajać do tych przedmiotów, których się boi, przejeżdżając koło nich kilkakrotnie. Lejce zaś należy równo trzymać i nie pozwolić na skręcenie w bok. Również mylne jest ściąganie lejcami coraz silniej, gdyż to tylko ułatwia koniom opieranie się na lejcach i jeszcze silniejsze ponoszenie, to też lejce należy kolejno ściągać i zwalniać. W znacznym stopniu zapobiega się ponoszeniu przez umiejętne powożenie, tak zwaną miękką ręką, czyli niezdzieranie koni, nie szarpanie, przez co pysk konia psuje się i staje się mniej wrażliwy.

Narów gryzienia i rzucanie się na ludzi spotykamy najczęściej u ogierów. Wypadki pochodzą zwykle z nieumiejętnego obchodzenia się, drażnienia itd. Gryzienie początkowo bywa nieraz w celu samoobrony, przy czym obsługa przeważnie bije konia, co nie tylko nie przyczynia się do oduczenia, ale przeciwnie, sprawia, że koń zabiera stałego narowu gryzienia i staje się złośliwy, zatem nie należy go bić, tylko przeciwnie, uspakajać go głosem lub też klepaniem.

Bicie zadem lub rzadko spotykane bicie przodem pochodzi nieraz z nadmiaru temperamentu, nieraz zaś z wrodzonej lub nabytej złośliwości. W jednym i drugim wypadku jest ono niebezpieczne dla obsługi.

Wierzganiu można zaradzić, nakładając na konia tak zwany pas bezpieczeństwa, będący jakby uprzężą, nisko opuszczoną na nogi konia, w ten sposób, że pas bez żadnych przykrości uniemożliwia wierzganie.

Do dalszych narowów więcej niebezpiecznych zaliczyć można **wspinanie** się konia, pchanie się na dyszel, albo odciąganie od dyszla. Tu nieraz należy szukać powodu w złym zaprzęgnięciu, podczas ślizgawicy, ciśnieniu półszorków itp.

Duże bardzo znaczenie mają osobiste kwalifikacje powożącego, jego spokój, opanowanie, szybka orientacja, łagodne a jednocześnie stanowcze obchodzenie się z końmi i znajomość zasady jazdy. Opuszczanie wozu czy to podczas postoju, czy podczas jazdy, jest bezwzględnie niedopuszczalne, ponieważ bardzo często bywa to przyczyną wypadków niebezpiecznych nie tylko dla koni, ale i dla ludzi.

Z wymienionych kilku przykładów widzimy, że wypadki, które zdarzają się przy obsłudze koni, zachodzą przeważnie z winy samego człowieka, to też ważne jest dobranie sobie odpowiedniego personelu. Powinni to być ludzie spokojni, łagodni, nie nerwowi i inteligentni, a przede wszystkim powinni mieć zamiłowanie do koni. Jest to bardzo ważne przedewszystkim w tych gospodarstwach, gdzie znajduje się hodowla koni.

Koń, jako zwierzę szlachetne, lubi czystość, to też stajnia powinna być czysta, jasna i powinien panować w niej wzorowy, wprost koszarowy porządek, o co się dbać powinno już nie tylko z samych względów higienicznych, ale i dla uniknięcia wypadków, o które nie trudno w ciemnych i brudnych budynkach.

Właściwa organizacja pracy ludzkiej i ochrona tej pracy przed ryzykiem wypadków łączy się ściśle z całą organizacją warsztatu rolnego. Statystycznie jest bowiem udowodnione, że w gospodarstwie, w którym dba się o wzorowy porządek i gdzie panuje ład organizacyjny, tam ryzyko wypadków na ogół jest znacznie mniejsze, jak w gospodarstwach innych.

Pamiętajmy, że przez obniżenie wypadków w rolnictwie, osiąga się korzyści materialne i moralne nie tylko dla rolnictwa, ale i dla całego narodu.

Zimowe cielęta

Racjonalna gospodarka, nakazując, jak unormować czas pokrywania krów buhajem, by cieliły się one późną jesienią lub wczesną zimą, ma na względzie cały szereg przyczyn o znaczeniu bardzo doniosłem dla dochodowości i rozwoju gospodarstwa, a mianowicie:

Nabiał zimą jest najdroższy, więc lepiej by na zimę przypadł okres najwyższej mleczności krowy.

Jeśli nowourodzone cielę jest do chowu niezdatne i ma być na rzeź sprzedane, również można zimą uzyskać za nie o wiele korzystniejszą cenę, niż latem lub na wiosnę. Cielęta, urodzone późną jesienią i wczesną zimą, przedstawiają o wiele wyższą wartość i użytkową od cieląt wiosenno-letnich.

Twierdzenie to postaram się poniżej uzasadnić:

Klimat w kraju naszym jest przeważnie dość ostry, inwentarz nasz zatem, narażony na gwałtowne zmiany ciepłoty, musi być do nich przyzwyczajony i zahartowany. Cielę, urodzone i wychowane w ciepłej porze roku, ciężko znosi chłody pierwszej jesieni i zimy, co też często odbija się bardzo ujemnie na jego dalszym rozwoju. Natomiast cielę, które ujrzało światło dzienne w okresie mrozów i niepogody, od pierwszej chwili przyzwyczaja się do nich i znosi je później z łatwością.

Kilkotygodniowe cielątko, pozostawione w upały w oborze, dusi się od gorąca i wyziewów obornika, a wypuszczone na okólnik, czy też z matką na pastwisko, zbyt wcześnie zaczyna się brać do zielonej paszy, co powoduje rozwolnienie, wcale się nie przyczynia do prawidłowego rozwoju; gdy zato dla kilkamiesięcznej jałóweczki wskazane jest przejście z mleka i kleików na normalną zdrową, świeżą, zieloną paszę, bogatą w witaminy, zmuszeni jesteśmy zastępować je sianem, słomą, burakami.

Inaczej przedstawia się sprawa z cielętami jesienno-zimowemi; nie mając naglących robót polnych, możemy dużo czasu i starania poświęcić umiejętnemu hodowaniu małego cielątka. Skoro nadejdzie wiosna, odchowane cielę w całej pełni wykorzysta świeżą, majową, bujną trawę i do jesieni organizm jego przyzwyczai się do pokarmu stałego tak, że później już zimą będzie mógł znosić bez szkody dla zdrowia więcej strawną paszę suchą i okopowe.